Nr. 72 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 13 lutego 1902 r. Rok XXXV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7 Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Sprawa polsko-ruska.

Lwów 12 lutego.

Sprawa polsko-ruska jest obecnie bezwarunkowo jedną z najżywotniejszych i najważniejszych problemów naszego życia narodowego.

Zadaniem naszem nie jest obszerne, wyczerpujące studjum, ani czysto teoretyczne, ani czysto polityczne; nie przypisujemy sobie żadnej oryginalności; zamierzamy naszkicować ogólnie obraz tej sprawy na podstawie ogółu naszych spostrzeżeń z przeszłości i teraźniejszości, wyciągnąć z niego odpowiednie wnioski, wreszcie przedstawić kilka reguł dla naszej polityki narodowej.

I.

Polacy wobec Rusi. — Wdzięczność i odpłata Rusinów.

Drogą następstwa tronu bezpośrednio, jużto pośrednio przez Litwę, złączyły się z Polską wielkie ruskie przestrzenie pod berłem polskiem. Ruś niszczona wewnętrznemi niezgodami i walkami książąt, szarpana przez wroga zewnętrznego, odetchnęła: ustały walki wewnętrzne, polska pierś odtrącała zewnętrznego wroga. Pod okiem królów polskich wznoszono zamki, zakładano miasta, zaludniano wsi, budowano drogi i Ruś podnosiła się w pokoju i pomyślności. Nie było różnicy między narodowościami; szlachta ruska osiągała najwyższe godności. Gdy cały zachód krwawił się ruchami i wojnami religijnemi, u nas drogą pokoju i przekonania przygotowywano i doprowadzono do skutku unię dwóch kościołów. Jedna wyższość kultury, jedna przewaga ekonomiczna i polityczna, wreszcie ówczesna powaga polskości zrobiły swoje: przyciągnęły ku sobie to, co było wyższe i dążyło do wyższego: spolonizowały ruską szlachtę i miasta. Stało się to bez żadnego ucisku i gwałtu, bez żadnych usiłowań, pokojowo, samym faktem dobrowolnej zmiany przekonań wewnętrznych, wewnętrznego dążenia i asymilacji. Co było oświeconego, co było wyższego umysłem, to spolszczyło się. Pozostał ruskim jeden nieoświecony, ciemny chłop. Gdzież są te rzekome historyczne prześladowania, o których piszą tyle Rusini i jak one w rzeczywistości wyglądają? Jeżeli bezstronnie weźniemy pod rozwagę, te chwile rokoszu i buntu, jako też ich przyczyny, to każdy przyzna, że nie miały one charakteru narodowego i pobudek narodowych, bo nikt nie gwałcił języka, nie prześladował narodowości i nie starał się o wynarodowienie. Nie miały one też charaktern religijnego i pobudek religijnych, bo wolności sumienia nie gwałcono. Przeciwnie, nawet polski szlachcic fundował ruską parafię, budował cerkiew, dawał dla niej pola i kapitały, fundował służebności, czego dowodem księgi gruntowe, nawet dzisiejsze, nadto modlił się w tej cerkwi i tu go chowano. Źródło było inne. Były to walki czysto społeczne, a nawet ekonomiczne. Jak wszędzie w Europie, tak i w Polsce szlachcic dążył do opanowania całej ludności, do podporządkowania jej sobie, uchwycenia steru państwa w swe ręce i władzy rządowej. Więc równie szlachcic, czy polski, czy ruski niespolszczony, ograniczył prawa chłopa i mieszczanina, narzucił im obowiązki wobec siebie, niektóre publiczne zrzucił z siebie na jego niekorzyść, — chłopa robił wprost poddanym, a czasem nawet i uciskał, lecz nie, jako Rusina, jeno jako człowieka innej warstwy. Spory kozackie i bunty ruskiego chłopa, to nie usiłowania wynarodowienia i zlatynizowania, ale to usiłowania społeczne, zniżenia warstwy ludności i poddania jej sobie pod względem społecznym i ekonomicznym i opór tym usiłowaniom. Jedno tylko przyczynia się do zamięszania tych pojęć, oto główne i historycznie widoczne momenty tej walki społeczno-ekonomicznej, przypadają na czas, gdy szlachcic ruski już był się spolszczył i naprzeciw chłopa mówiącego po rusku, stał w tej walce szlachcic polski, a ciemny chłop ruski nie wiedząc, że chłop polski ulega temu samemu losowi, identyfikował swego społeczno-ekonomicznego przeciwnika z „Lachem" i wołał: „rizaty Lachiw". Krzyk, którego odgłos i dzisiaj słyszymy, rzecz, którą zacietrzewiony, obałamucony umysł i dzisiejszego Rusina wykształconego przedstawia jako walkę narodowo-religijną. Czyśmy mądrze i rozumnie zrobili, mając przewagę na każdem polu i mogąc czy to siłą, lub spokojnem, powolnem, a wytrwałem działaniem spolszczyć i zlatynizować Ruś, nie dbaliśmy o to, a co więcej, dopuścili jeszcze, że tysiące Polaków przyjęło język i obrządek ruski! — i to nietylko chłopów, ale i szlachty chodaczkowej — to inna rzecz. Być może, że przyczyniło się do tego i to, iż wówczas w całej Europie zmysł i dążenia narodowościowe były słabe.

Upadła Polska. My znaleźliśmy się częściowo w Galicji, również współmieszkając z Rusinami. I cóżeśmy dotąd robili? Czy usiłowaliśmy cokolwiek w przeszkadzaniu tysiącom nowych kolonistów, tysiącom szlachty chodaczkowej (całe wsi we wschodniej Galicji) w zruszczaniu się ich pod względem języka i obrządku? I czyśmy nawet mimowolnie w czem przeszkodzili? Czy usiłowaliśmy cokolwiek ku spolonizowaniu i zlatynizowaniu? i czyśmy cokolwiek zrobili w tym kierunku? A przecież mamy przewagę kulturną, ekonomiczną i polityczną. — Odpowiedź krótka: Nic. Nawet mimo tej przewagi porobiliśmy im ustępstwa. Sami pozakładaliśmy im szkoły ludowe i gimnazja, stworzyliśmy katedry ruskie na uniwersytecie, dali język ruski w urzędzie, gminie i sejmie — i wiele innych korzyści — rzeczy, których w podobnych stosunkach z inną narodowością nigdyby Rusini ani tak prędko, ani tak łatwo, ani w takim zakresie nie uzyskali — przykład choćby Czechów i Słoweńców w stosunku do Niemców. Czyśmy i w tych czasach rozumnie i mądrze postępowali?

A przecież mimo to ruskie dzienniki pełne są krzyków na rzekomy ucisk Rusi ze strony Polaków. Jeden z najbardziej polakożerczych *Berliner Tagblatt* chętnie i chciwie jest czytywany przez Rusinów (jedna z tutejszych kawiarń nie mogła go wyrzucić tylko ze względu na ruskich gości); a przecież nawet w parlamencie niemieckim krzyczą hakatyści o rzekomych prześladowanich Rusinów ze strony Polaków. Przed trzema miesiącami fejletonista z *Nowoje Wremia* ogłosił publicznie swoje spostrzeżenie, że najbardziej nieprzychylne dla Polaków donosy i pomysły, nadsyłane do tego dziennika, są płodami o nazwiskach i podpisach małoruskich. Co więcej, jak przed wiekami i dziś rozlega się w towarzystwie Rusinów krzyk „rizaty Lachiw". Oto jednej Polce, zaskoczonej w towarzystwie ruskiem tym okrzykiem i ze zdziwieniem pytającej „dlaczego?" odpowiedziano cynicznie tym samym okrzykiem „bo rizaty Lachiw", (rzecz prawdziwa). A tłum ruski nie zadowalnia się tą nienawiścią w słowie i piśmie, objawia ją w czynie, gdzie tylko może. Oto dzika tłuszcza znieważa w Tarnopolu portret Kościuszki, portret uosobienia walki o wolność i szlachetności, czczony przez wsze narody. A już najcharakterystyczniejsza, że w chwili takiej potężnej, zaciekłej walki Słowiańszczyzny z światem germańskim, jakiej jesteśmy świadkami i czynnikami, widzimy z dniem każdym coraz więcej przykładów, że Rusin woli posłużyć się językiem nawet niemieckim, byle nie słowiańskim — polskim.

Wikired B. Krokowski.

Zwrot w opinji francuskiej o nas.

Z Paryża piszą:

Ruch opinji publicznej we Francji w sprawie polskiej nie ustaje. Już dziś niepodobna byłoby nawet wyliczać pism, które sprawom naszym poświęcają tam wzmianki, artykuły, rubryki. Stało się to rzeczą zwykłą i naturalną, jak na kilka miesięcy przed zajściami we Wrześni, naturalnem znów wydawało się przeciętnemu Francuzowi, nic a nic nie wiedzieć o Polakach w ogólności. Na kilka miesięcy przed Wrześnią ogłoszony był w *Revue des Revues*, więc w piśmie bardzo znanem, artykuł wedle możności wyczerpujący o 25 leciu gospodarki pruskiej w Poznańskiem. Oczywiście faktów brutalności Prusaków w takiem studjum nie brakło. Obfite przytoczenia z artykułu tego można było spotkać potem w dużych dziennikach belgijskich, w kilku pismach angielskich i szwajcarskich, ale prasa francuska pokryła go milczeniem. Natomiast dziś odnajduje się to ten, to ów urywek z tego studjum w tem lub owem piśmie paryskiem. Poprostu przyszedł czas na to.

Trzeba przyznać, że ile stać kolonję polską w Paryżu, stara się ona ten stan rzeczy dla dobra naszego wyzyskać. Oto nasamprzód Koło artystyczno-literackie czuwa troskliwie nad każdym przejawem opinji publicznej. Sekretarz Koła, p. Strzembosz, zbiera skrzętnie artykuły, ukazujące się w pismach tutejszych. Znoszą mu je wszyscy członkowie. Zaczem wedle możności prostuje się opinje mylne, jak np. prezes Koła p. Gasztowt, uczynił niedawno w piśmie *Rappel*. Oto pani Szeliga-Loevy zbiera podpisy na olbrzymi już dziś podobno protest przeciwko Prusakom. P. Kozakiewicz dostarcza *Matinowi* w miarę potrzeby autentycznych wiadomości o stosunkach polsko-niemieckich, skąd potem powstają niezgorsze artykuły francuskich publicystów. P. Gilbert-Studnicki informuje świat ekonomiczny o emancypacyjnym ruchu kupiectwa polskiego. Na odczycie zbiorowym, któremu prezydował J. H. Rosny, głos zabiera p. Danilowicz-Strzelbicki.

Słowem, jest ruch, jest zapotrzebowanie na paryskim rynku dziennikarskim informacji polskich i na razie nie brak ludzi kompetentnych, którzy te informacje, z pierwszej ręki zaczerpnięte, podają.

Nie trzeba tego lekceważyć. Dziś robi się to wszystko może trochę z amatorska, lecz raz wyrobione stosunki prasowe mogą się zawsze przydać. A oto mamy już i próbę pewnego usystematyzowania tej partyzantki dziennikarsko-informacyjnej, gdyż członek kolonji paryskiej dr. Ratuld, podał inicjatywę założenia rodzaju Biura polskiego informacyjnego. Biuro to prawdopodobnie powstanie wkrótce, oparte na współpracownictwie korespondentów pism polskich. I cały ten ruch, ta krzątanina ludzi dobrej woli, musi się tylko z biegiem czasu rozwinąć i utrwalić. Dzień każdy przynosi jakiś daleki i niespodziewany dorobek...

Z Londynu.

Londyn w lutym.

(*Nieco o mowie tronowej. — Minister holenderski w Londynie. — Owacja dla Chamberlaina*).

Dawno już nie wyczekiwała tutejsza opinja publiczna z takiem gorączkowem zaciekawieniem mowy tronowej w parlamencie, jak tym właśnie razem i dawno nie była enuncjacja królewska również ubogą w zapowiedzi jakichś prac czy reform ustawodawczych, jak ta ostatnia. Plącze się w niej zaledwie kilka projektów i projekcików podrzędnego znaczenia, a choć — niby dla okrasy — świeci tam jeden ważniejszy, dotyczący oświaty elementarnej, średniej i technicznej, to jednak nie ma on pono szans zrealizowania. Kościół anglikański bowiem, obawiając się, iżby w razie lepszych szkół państwowych, jego zakłady wychowawcze nie opustoszały zupełnie, wytęży wszystkie siły, aby rzeczone reformy udaremnić. I prawdopodobnie skończy się na odroczeniu sprawy.

Dwa jednak ustępy mowy tronowej zasługują na podkreślenie, choćby z tej racji, że oba dotyczą tej nieszczęsnej wojny w południowej Afryce. W pierwszym z nich król Edward — po wyrażeniu żalu, iż ta wojna jeszcze się przeciąga niestety — gratuluje krajowi jej postępć jak niemniej faktu, że coraz mniejszym staje się obszar, na którym operują oddziały boerskie, a stopniowy powrót do normalnych stosunków i do ustalenia administracji w Transwaalu i w Oranji, jest coraz widoczniejszy. Opozycja zarzuca wprawdzie tym słowom królewskim zbytek optymizmu — lecz w takim razie ulegają mu nie same tylko sfery rządowe, lecz tak samo cała niemal opinja publiczna. Nie da się jednak zaprzeczyć, iż sieć blokhauzów, wzniesionych przez Kitchenera, istotnie utrudnia Boerom swobodę akcji i ruchów. Podobno głównem ich zadaniem dzisiaj walka o żywność i amunicję, których brak coraz dotkliwiej czuć się im daje.

W drugim ze wspomnianych ustępów orędzia monarszego, który wywołał w całej Anglji bardzo dodatnie wrażenie, jest zawarte uznanie królewskie dla armji, nietylko dla jej waleczności, okazywanej przez tyle czasu w tej wojnie, lecz także dla jej uczuć humanitarnych, na każdym kroku dokumentowanych (?). Barbarzyństwo i okrucieństwa zarzuca Europa Anglikom w Transwaalu od dwóch już lat i widocznie te oskarżenia dogryzły już dumnym synom Albionu, skoro sam król uznał za potrzebne, pośrednio im w ten sposób zaprzeczyć. Czy to *dementi* tronowe uciszy jednak surową krytykę tych nierównych zapasów w łonie państw i narodów, z Anglją rywalizujących i z zawiścią na nią patrzących, jest więcej jak wątpliwą rzeczą.

Przypadkowo dowiedziano się niedawno temu nad Tamizą, że bawił tutaj *incognito* premier holenderski dr. De Knyper. Nie trudno się domyśleć, w jakim przybył celu — zapewne gwoli wysondowania poglądów angielskiego rządu, co do przyszłych warunków pokoju z Transwaalem. A podjął się tej misji — jak donosi teraz prasa tutejsza — nie w charakterze urzędowym, jako minister, lecz prywatnie, jako rodak i przyjaciel Boerów. Podobno też, zanim stanął w Londynie, zniósł się był z delegatami boerskimi, przebywającymi w Europie, aby otrzymać od nich rodzaj ultimatum warunków, ewentualnej kapitulacji Boerów. Wynik tej misji przyjacielskiej De Knypera pokryty dotychczas tajemnicą, że ona jednak jest znamiennym krokiem naprzód w kierunku pacyfikacji połudn. Afryki, to pewne.

Przyjaciele wpływowi znienawidzonego przez zagranicę Chamberlaina, postarali się obecnie o owacyjkę dla niego. Oto City londyńska na urządzonym *ad hoc* bankiecie wręczy mu adres gratulacyjny, (czego? czy straty może jakich 5 miljardów funtów w tej wojnie?) przechowany w złotej szkatule.

Walka z gruźlicą.

Dzięki inicjatywie i energji warszawskiego lekarza dra T. Dunina, powstanie niebawem w Królestwie pierwsza twierdza przeciw zarazie gruźliczej, pierwsze uzdrowisko ludowe. Wszystko, co dotychczas w tym kierunku zdziałano, służyło tylko jednostkom. Mieliśmy sanatorja dla ludzi bogatych, nie mamy ich dla biedaków. Lecz to dopiero początek wielkiego dzieła, które tylko akcja zbiorowa społeczeństwa powołać może do życia.

Dziś chodzi przedewszystkiem o to, aby w jaknajszerszych warstwach ludności rozbudzić świadomość niebezpieczeństwa, aby w tłumy wpoić przekonanie, że walka staje się konieczną, spopularyzować zasady hygjeny, wskazać drogi i środki obrony. Potrzebę tę uznały już oddawna inne narody, a w roku 1899 radca handlowy Ferdynand Manheimer z Berlina, przeznaczył 3.000 marek, jako nagrodę za najlepszą pracę „O gruźlicy, jako chorobie społeczno-narodowej". Na ten sam cel ofiarowała inna firma berlińska 1.000 marek, a kongres przeciwgruźliczy, któremu sumy te powierzono, ogłosił konkurs na broszurkę popularną, poświęconą walce z suchotami.

Nagrodę zdobył lekarz nowojorski, dr. S. A. Knopf, a broszura jego przyswojona literaturze polskiej przez dra Stanisława Łagowskiego, powinnaby w setkach tysięcy egzemplarzy rozejść się po naszym kraju. Tłómacz nie poprzestał na samym przekładzie broszury konkursowej, lecz uzupełnił ją statystyką śmiertelności gruźliczej w ziemiach naszych i wykazem przyczyn, wpływających na niejednakowe zmniejszanie się choroby w różnych dzielnicach, zamieszkanych przez naród polski.

Dla systematycznej i prawidłowej walki z suchotami, statystyka gruźlicy posiada znaczenie poważne. Inne społeczeństwa rozwinęły już w tym kierunku umiejętną i szeroką działalność. Rządy i towarzystwa lekarskie podały sobie ręce, aby wroga obliczyć, rozpoznać przypływy i odpływy zarazy, stwierdzić liczbowo ogrom spustoszeń i rezultaty walki rozpoczętej.

My, niestety, dokładnych prac statystycznych nad rozwojem gruźlicy w społeczeństwie polskiem dotychczas nie posiadamy, lubo IX. zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, zapoczątkował już systematyczną pracę w tym kierunku. Z obrad kongresu wynika, że najwyższa śmiertelność z gruźlicy przypada na ludność galicyjską, gdyż, według obliczeń dra Józefa Merunowicza, wynosi ona około 6.500 na miljon mieszkańców. W Poznańskiem natomiast statystyka wykazuje liczby mało co niższe, niż Anglja i Japonja.

Co do Królestwa Polskiego, to badania statystyczne są tak niedokładne, że liczb ścisłych i wiarogodnych podać niepodobna. Prócz tablic graficznych, określających śmiertelność z gruźlicy w samej Warszawie i jej szpitalach, na kongresie krakowskim nie przedstawiono żadnej statystyki. Opierać się zatem możemy jedynie na obliczeniach przypuszczalnych dra Dunina, z których wynika, że w Królestwie mamy prawdopodobnie około 150.000 suchotników i że rocznie umiera 25.000 osób z gruźlicy. Są to oczywiście liczby co najwyżej w przybliżeniu autentyczne, dokładniejsze rozpoznanie tej sprawy stanie się dopiero wtedy możliwe, gdy spełni się życzenie zjazdu krakowskiego, aby wydział gospodarczy tego zjazdu zajął się ułożeniem statystyki gruźliczej w kraju naszym i przedstawił rezultaty swej pracy na kongresie następnym. Jakikolwiek jednak będzie wynik badań zamierzonych, uważać należy za fakt niezaprzeczony, że ziemia nasza należy do krajów, płacących najcięższy haracz życia ludzkiego strasznej zarazie.

Co to są suchoty? W jaki sposób laseczniki przenikają do ciała ludzkiego? Jak przeciwdziałać szerzeniu się suchot za pomocą plwociny gruźliczej? W jaki sposób unikać pokarmów zakażonych? Jak trzeba walczyć z odziedziczoną do gruźlicy skłonnością? Co przychylni i sumienni pracodawcy powinni czynić w mieście i kraju w celu zwalczania gruźlicy? Co powinni czynić właściciele ziemscy, by ograniczyć gruźlicę między zwierzętami i pośrednio powstrzymać rozszerzanie jej pomiędzy ludźmi? Jakie są rodzaje zajęć, których suchotnik, nawet

---

(21)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Plichta podniósł głowę i wpatrzył się w twarz dziewczęcia ogromnym smutkiem owianą.

Dwuznaczność tej odpowiedzi zastanowiła go i zaniepokoiła zarazem.

Co ona miała na myśli?... dni krzyżowe postu, czy życia dni krzyżowe?... To ostatnie byłoby wróżbą okrutną — i napełniło go trwogą.

Lekko brwi ściągnął, opuścił czoło na piersi i jechał w milczeniu.

W tem oną mgłę srebrzystą zaczęły przesiąkać promienie różowe. Step cały zaświecił roztopionem światłem rubinów, po chwili pył ten rubinowy zaczęły drzierzgać nici złote, dmuchnął wiatr lekki — błysnął wspaniały glob słońca, ognistemi strzałami ugodził w strop nieba, płaszcz purpurowy pod stopy swoje rzucił i pełnemi garściami hojnego władcy zaczął sypać na ziemię perły i brylanty, szmaragdy i topazy i złota, złota bez miary...

Na równinie ukazał się obóz...

Wtem huknęły bębny i trąby, zachwiały się i zaszumiały proporce.

Wojsko ruszyło w pochód.

A szło wśród złota i czerwieni szat pańskich i zbroic rycerskich, przy szeleście rozwianych sztandarów, przy grzmocie janczarskiej muzyki, rżeniu i tententcie kilkunastu tysięcy koni. Nagle czapki i hełmy, kapelusze rajtarji i wodzów kołpaki uniosły się ku górze i zagrzmiała pieśń:

„Boga Rodzica!..."

A słońce iskrzyło się coraz bardziej, a różnobarwne proporce coraz chyżej do lotu się wyrywały i coraz potężniej, uroczyściej pieśń brzmiała...

Plichta uniósł swój szyszak i głos złączył z głosami całego rycerstwa. Halszka, zdziwiona i przejęta niewidzianym dotąd obrazem, usunęła się na klęczki i cicho modlitwę szeptała. Łzy, jak groch, spływały po jej jagodach. Wzniosła ręce i oczy ku niebu, nieprzytomna, senna, wniebowzięta. Zdawało się, że złote promienie słońca, które otoczyły ją zewsząd, uchwycą ją, uniosą i zwieją. A wojsko szło marszem wojennym, znikało w oddali — pieśń milkła...

Plichta wpatrzył się w Halszkę i nie mógł słowa przemówić. Za czysta była, za święta, za nieuchwytna w tej chwili. Czuł, że ona modliła się za niego, że w tej modlitwie był tylko on, nie kto inny, tylko — on!...

Coś się w duszy rotmistrza kruszyło, coś się mocowało, walczyło, przewalało się...

A wtem nadjechał Żółkiewski.

— W czas przybyliście, w czas — witajcie waszmość państwo!...

— Przepadł Turek! — odezwała się panna Suproniczówna.

— No, nie tak łatwo, jak się waćpannie zdaje! — na to hetman.

— Oho! Turek!... — dodał Jasinowski. — Zarzeze on niejednego jeszcze — zobaczysz!

— Gdzie drwa rąbią, wióry lecą! — rzekł hetman.

— Wasza miłość zupełnie tak mówisz, jak Supronicz, brat mój nieboszczyk: gdzie drwa rąbią, wióry lecą!

Kurzański zbliżył się do Plichty i w bok go trącił.

— Śliniłeś? — zapytał.

— Sercem chyba, które wdechnęło Boga w siebie.

— Że waćpan napiszesz madrygał, to napiszesz!... — upewniał Kurzański.

— Oto list! — rzekł hetman do Jasinowskiego, wręczając mu pismo do Reginy. — Zabierajcie się do Żółkwi dziś, zaraz... Niechaj choć was ma przy sobie.

Pan Symforjan wziął Żółkiewskiego na stronę.

— Czy ten Plichta to rycerz zawołany? — spytał.

— Spróbój się z nim waść — czy ugryźć da się!...

— No, ja!... Ale Turek?...

— Stu pohańców na niego za mało!

— A psia krew! — wyrwało się z ust Jasinowskiemu.

Żółkiewski zwrócił się do Halszki.

— Pocieszaj Reginę, mój ptaszku, pocieszaj!... a pamiętaj o starym Żółkiewskim.

Halszka ucałowała rękę hetmana i od ust jej odjąć nie mogła.

— Pamiętajcie o starym — jutro już może nie jego — rzekł.

Podał rękę pannie Małgorzacie, pożegnał Jasinowskiego i zwrócił się do Plichty:

— Na lewo — zwrot!... bo nam wojsko ucieknie!...

— Z Bogiem! — odezwały się głosy.

— Z Bogiem! — zawołał Kurzański

I pognał za hetmanem, który dał ostrogę koniowi i przez step pomknął.

Plichta poskoczył do Halszki, pochylił się, ujął rękę i szepnął:

— Miłujesz mnie?

— Miłuję.

— A gdybym nie wart był ciebie?

— Modlić się będę i miłować będę.

— A gdybym serce oddał innej?...

— Cierpieć będę — miłować nie przestanę.

— I przebaczysz?!...

— Przebaczę... do śmierci miłując.

Plichta uchwycił jej ręce obie, do ust przycisnął i zawołał:

— Jeżeli nie będę twój — pies ze mnie!

Uniósł szyszak ku górze, pokłon uczynił i za obozem w lot pognał.

Hen — daleko, w bujnych trawach stepowych nurzały się zastępy zbrojne i ginęły we mgle oddalenia. Zdawało się, że wszystkie kwiaty ziemi ruskiej zerwały się z swych miejsc i uroczystym pochodem przez równiny ruszyły. Za Żółkiewskim toczył się kłąb pyłu, za Plichtą drugi się toczył. Pędzili jak ptak, pędzili jak wiatr i z wiatrem się rozwiali.

Halszka stanęła na wozie, obróciła się twarzą ku odjeżdżającym i wziąwszy w rękę krzyżyk złoty, który na łańcuszku po szyi jej spływał i świecił w słońcu drobnemi ziarnkami brylantów — żegnała wojsko, żegnała hetmana, trzykrotnie przeżegnała Plichtę, przez łzy szepcąc:

— Wróć! wróć! a umiłuj Halszkę!...

V.

Wypełniając wolę hetmana, Jasinowski zaraz nazajutrz wraz z panną Małgorzatą i Halszką do Żółkwi zjechał.

Z wielką radością powitała ich pani Regina Żółkiewska, aczkolwiek niezupełnie osamotnioną była. Od dni kilku bawiły już na zamku jej córki: ukochana „Kasieńka", a od niedawna żona Stanisława Koniecpolskiego i znacznie starsza od niej, bo od piętnastu lat już za mężem, Zofja, żona Jana Daniłłowicza, wojewody ruskiego z Oleska, z pasierbicą Marjanną, urodzoną z Krasickiej, kasztelanki przemyskiej i dwojgiem swoich dzieci: dziesięcioletnim Stachem, rokującym wielkie na przyszłość nadzieje i ośmioletnią „Tosieńką" skowronkiem zwaną dla przedziwnej wesołości i nieustającego szczebiotu.

Tak więc pani hetmanowa znalazła się w otoczeniu córek i wnucz , przyjazd zaś Halszki, którą jak rodzoną kochała, wraz z panną Suproniczówną i Jasinowskim, wypełnił puste komnaty zamku i pozwolił im gwarem zawrzeć.

Żółkiewski, dając panu Symforjanowi list do żony, nie mylił się, że opiekun Halszki tem pożądańszym, a milszym gościem będzie. Ze łzami w oczach odczytała hetmanowa pismo mężowskie, otucha wstąpiła w jej serce i nadzieja, że Opatrzność szczęśliwie losami wojny pokieruje; za dobrą nawet wróżbę wzięła to przybycie mieszkańców Jagodyniec z tym listem pierwszym i pozostanie ich na zamku przez czas wojenny.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

w samych początkach choroby, unikać powinien? Jakie są objawy poczynającej się gruźlicy? W jaki sposób uchronić można dzieci przed gruźlicą? Co to jest nowoczesne sanatorjum dla suchotników? Jakie są wpływy i rezultaty leczenia w takim zakładzie? Czy leczenie suchot i poza sanatorjami może być uskutecznione? Jakie są zadania możnych filantropów w walce z gruźlicą? — Oto jest wybór tematów, poruszonych w cennej broszurce. Do skutecznej walki z suchotami potrzeba współdziałania rządu, lekarzy uzdolnionych i narodu inteligentnego.

Mały fejleton.

Pani Ratazzi.

W Paryżu zmarła w sędziwym wieku jedna z najinteligentniejszych i najpiękniejszych kobiet z epoki drugiego cesarstwa. Jako małżonka włoskiego prezesa ministrów, grała w świecie politycznym rolę wpływową, była następnie na dworze hiszpańskim i w Lizbonie Egerją polityczną różnych mężów stanu i w końcu prowadziła w republikańskim Paryżu salon, współzawodniczący z powodzeniem z salonem pani Adam. Zmarła, córka właściciela małej oberży wiejskiej w Alzacji, poślubiła rzeźnika Solma, którego wkrótce porzuciła i po różnych przygodach wyszła w Ameryce zamąż za p. Wyse, spokrewnionego z rodziną Bonapartych. Dodawszy do poprzedniego nazwiska „s“, zaczęła się tytułować ks. Solms-Wyse-Bonaparte, a Napoleon III, który tej niezwykle urodziwej kobiecie nie mógł niczego odmówić, potwierdził ten tytuł, uznał ją jako należącą do „dalszej rodziny“ i przeznaczył apanaż z własnej szkatuły. Ks. Solms-Wyse-Bonaparte zamieszkała w Paryżu i tu usidliła p. Schneidra, właściciela wielkich fabryk w Creusot, który był wówczas prezesem ciała prawodawczego i wprowadził ją do towarzystwa politycznego drugiego cesarstwa. Wkrótce jednak musiała ustąpić miejsca jakiejś kreolce i zemściła się, pisząc dramat p. t. „Awanturnica z kolonji“, w którym przedstawiła p. Schneidra w niezbyt pochlebnem świetle, jako p Tailleur.

Następnie pojechała do Turynu, gdzie zdobyła serce króla Wiktora Emanuela, tak, że przez pewien czas była jego nieodstępną towarzyszką, a gdy utraciła łaski monarsze poślubiła prezydenta ministrów Ratazziego. Gdy przeniesiono stolicę Włoch z Turynu do Florencji, arystokracja tamtejsza zamknęła drzwi domów swoich przed panią Ratazzi, która znów zemściła się piórem i napisała romans „Bicheville“. Książka wywołała taki skandal, że Napoleon III zagroził autorce cofnięciem apanażu, a ta odtelegrafowała do Tuilerjów: „Jeśli groźba się sprawdzi, jadę do Genewy i zakładam tam dom publiczny pt. „Maison Bonaparte“. Zapowiedź ta poskutkowała, wszystko zostało po dawnemu, a w końcu i arystokracja florencka złożyła broń wobec ostrego pióra pani Ratazzi.

Po śmierci małżonka pojechała do Hiszpapanji, gdzie niebawem wyszła znów zamąż za inżyniera Ruto, z którym w końcu powróciła do Paryża, gdzie otworzyła świetny salon. Jednocześnie założyła miesięcznik, który początkowo nazwała *Les matinées espagnoles*, a następnie *Revue internationale*.

Imię pani Ratazzi figurowało też w kilku procesach natury erotycznej, gdyż do późnego wieku zachowała wielką wrażliwość dla wszelkich przygód miłosnych. Była to jednak kobieta niepospolitego umysłu, fanatyczna wielbicielka sztuki i literatury.

KRONIKA.

Lwów 12 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 3° R. Pada śnieg

Z życia młodzieży. Walne zgromadzenie towarzystwa „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki“, odbyte w dniach 25, 27, 29 i 30 stycznia b r., udzieliło absolutorjum ustępującemu wydziałowi i komisji lustracyjnej. Uchwalono rozdać dwa stypendja imienia Tytusowstwa Kielanowskich i profesora B. Maryniaka, po rocznych 240 koron, nadto pięć mieszkań rewersowych w „Domu techników“. Przez aklamację zaproszono na kuratorów towarzystwa profesorów: Edgara Kovats'a i Teodora Talowskiego, na syndyka zaś, adwokata krajowego dra Adama Kosińskiego. W skład wydziału weszli: Edward Kostecki, przewodniczący; Tadeusz Hartleb, zastępca przewodniczącego; Stefan Kupczyński, skarbnik; Wład. Milko, bibljotekarz; jako wydziałowi: Henryk Pelczarski, Franciszek Świrski, Ludwik Kossuth, Rudolf Kaczor, Zygmunt Drozdowski, Kazimierz Bartel i Miecz. Wolski; jako zastępcy wydziałowych: Wacław Sokół-Kutyłowski, Miecz. Sorko, Bogdan Żuławski i Medard Downarowicz.

Towarzystwo im Kilińskiego odbyło dnia 9 lutego b. r. walne zgromadzenie, na którem przedstawiono stan majątkowy towarzystwa. Ze sprawozdania okazuje się, że towarzystwo urządziło w 1901 roku 9 obchodów patrjotycznych i wykazało w dochodach 2381 kor. 54 hal, w wydatkach 2199 koron, pomimo skromnych wpływów z wkładek członków czynnych i wspierających (139 kor. 60 hal). Po udzieleniu wydziałowi absolutorjum, uchwalono regulamin dla członków towarzystwa Następnie wybrano członków wydziału: prezesem ponownie p Antoni Filipowski, wiceprezesem p Nikodem Schneider, sekretarzem p. Franciszek Durkalec, zastępcą sekretarza p. Michał Sakowski, skarbnikiem p. Bolesław Żywiak, bibljotekarzem p. Karol Mazur; jako wydziałowi pp.: M. Wróblewski, Z W. Gawłowski, A. Leśniewicz, J. Zajączkowski, Wł Cisak i J. A Kojat; komisja szkontrująca: p. M. Leśniewiczówna i pp. dr. Marcin Wroński i Wł. Dunin-Wąsowicz.

Nowy instytut dentystyczny. Wczoraj poświęcił ks. Adamski nowy instytut dentystyczny, który przy ul. Kopernika pod l. 3 otworzył p. Zygmunt Stobiecki. Przy akcie tym obecnych było wielu lekarzy, jak prof. Gabryszewski, dr. Jankowski, Zalewski, Kicki, lekarz pułkowy dr. Szałkowski, p. Marischler, radca Schäffner, Bogdanowicz, inż. Rauer i w. i. Właściciel nowego zakładu p. Stobiecki i jego żona, są fachowymi technikami dentystycznymi, a pani St. ukończyła studja zawodowe na uniwersytetach wiedeńskim i warszawskim. Prócz wyborowych sił, pracujących w tym instytucie, udało się p. Stobieckiemu zaangażować także i znanego zaszczytnie lekarza dentystę, p. Marjana Lisowskiego, który objął dział operacyjny. Państwo Stobieccy pracowali poprzednio oboje w instytucie dentystycznym pp. Wiktorów przy ulicy Hetmańskiej i stamtąd są znani szerokiej publiczności ze swej sumiennej i fachowej pracy. Nowemu zakładowi szczęść Boże!

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się w sobotę dnia 15 lutego b. r., o godzinie $3^1/_2$ po południu, w lokalnościach biura Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego (ul. Słowackiego l 8).

Z kolei. Dyrekcja ogłasza, że ruch pociągów na kolei lokalnej Borki Wielkie, Grzymałów podjęty został w dniu 11 lutego pociągiem nr. 5053

Restauracja kościoła OO. Bernardynów we Lwowie. Po częściowem odnowieniu kościoła, dokonanem z okazji 400 letniego jubileuszu błog. Jana z Dukli, okazała się obecnie potrzeba dalszej gruntownej restauracji tej świątyni. Mianowicie, wymagają nieodzownie odnowienia: grób błog. Jana Duklanina i otaczająca go kaplica, freski w głównej nawie kościoła, stalle, posadzka, okna, tabernakulum, oraz kilka ołtarzy. Trzeba również odnowić dzwonicę i studnię bł. Jana. Koszt tej restauracji obliczono na 200 tysięcy koron, a ponieważ klasztor nie posiada odpowiednich funduszów, przeto przełożony O. D. Magoński wydał odezwę z prośbą o dobrowolne na ten cel ofiary. Ofiarodawca poświęcający jakikolwiek datek na cel powyższy, będzie policzony do rzędu już to fundatorów, już to dobrodziejów, za których klasztor odprawia kwartalnie 165 mszy św. cichych i 22 śpiewanych, prócz uroczystej sumy, którą każdej niedzieli i święta na ich intencję aplikuje u grobu bł. Jana z Dukli.

Aresztowany za demonstracje styczniowe technik Bronisł. Dobek, został wczoraj wypuszczony za kaucją z więzienia śledczego.

W sprawie świątecznych wakacyj otrzymujemy od jednego z czytelników, zamieszkałych w Galicji zachodniej, następujące, słuszne uwagi: „Nie widząc innej drogi, pozwalam sobie za pośrednictwem prasy zwrócić uwagę władz szkolnych na niewłaściwe, a dla dziatwy i rodziców bardzo kłopotliwe oznaczanie dni wakacyjnych na święta Bożego Narodzenia i Wielkiej nocy. Studentów uwalnia się n. p. przed Wielkanocą już we środę, a bezpośrednio po świętach mają obowiązek jawić się w szkole Dla dzieci, których rodzice nie mieszkają w miejscu, gdzie istnieje zakład naukowy, ma to ten skutek, iż muszą powracać z feryj już w dniu drugim święta, albo w dniu trzecim, który u nas bywa jeszcze uważanym za święto. Łatwo pojąć, jaki stąd kłopot i przykrość dla rodziców. Czy przeto nie byłoby wskazanem uwalniać dzieci o dzień później, a natomiast pozostawić im jeszcze jeden dzień wolny po świętach?

Przerwane wesele. U Friedricha, właściciela sklepu korzennego przy ul. Akademickiej l. 28 służył jako podkuchenny Teodor Korol. We wtorek przyłapano go, jak wynosił ze sklepu 20 śledzi. Przychwytany zeznał, że wynosi śledzie dla kucharza u Friedricha, Franciszka Schwarza. Udano się więc do mieszkania sumiennego kucharza na ul. Św. Marka, gdzie właśnie Schwarz zabawiał się wesoło, we wtorek bowiem było jego wesele. Zrobiono rewizję w mieszaniu i znaleziono wiele rzeczy pochodzących ze sklepu Friedricha, między innemi 4 noże i 4 widelce.

Zabrano więc podkuchennego Korola i „pana młodego“ do aresztów, mimo lamentów, płaczów panny młodej Tak się zaczęły ich miodowe miesiące.

Szkoła bialska zagrożona Bardzo smutne wiadomości przynosi *Gazeta szkolna*. Pismo to odsłania opłakane stosunki bytu szkoły polskiej w Białej i zapowiada rychły jej upadek, jeśli powołane czynniki nie wystąpią w jej obronie. Szkoła polska w Białej jest dotąd prywatną instytucją i nie posiada prawa publiczności, pomimo, że pracują przy niej należycie ukwalifikowane siły nauczycielskie, obowiązują plany nauk, wydane przez władze, a budynek i wewnętrzne urządzenie, odpowiadają wybrednym wymaganiom.

„Szkoła upaść musi, powiada *Gazeta szkolna*, bo świadectwo ze szkoły polskiej w Białej, nie ma żadnej prawnej wartości. Uczeń szkoły bialskiej, przechodząc do innego zakładu, musi składać egzamin za stosowną zapłatą. Interpretacja obecnych ustaw szkolnych nie wyklucza także tej ewentualności, że uczniowie szkoły bialskiej mogą być po jej ukończeniu gromadnie pociągani do egzaminu w szkole publicznej, aby ta szkoła wydała świadectwo, czy obowiązkowi szkolnemu uczynili zadość. Trzeba także uwzględnić, że niepewność położenia wpływa także niekorzystnie na personal nauczycielski. Nauczyciele szkoły bialskiej pracują za urlopem, otrzymanym od władzy. Ten urlop powstrzymuje wszelki awans na etacie krajowym w formie dodatków pięcioletnich, posunięcia do wyższej kategorji płacy i t p, co nie może być skuteczną podnietą do wytrwania na tym ważnym narodowym posterunku Wreszcie niepokoi frekwencja, która dzięki powyższym stosunkom, z roku na rok statecznie maleje“.

„Rodzina“ w Tarnopolu odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie 5 po południu, w sali powiatowej kasy dla chorych.

Piekarze tarnowscy za przykładem Krakowa i Lwowa podnieśli cenę chleba o 4 h. na kilogramie.

Nieudały konkurs. Jury, w sprawie rozpisanego konkursu na pomnik cesarzowej Elżbiety w Budapeszcie, orzekło, iż żaden z nadesłanych projektów nie zasługuje na nagrodę. Wobec tego będzie rozpisanym konkurs ponowny.

Samobójstwo radcy sekcyjnego. Wczoraj w Budapeszcie popełnił samobójstwo radca sekcyjny w ministerstwie honwedów, Jerzy Losonci. Samobójca liczył 74 lat Zostawił list w którym podaje przyczyny samobójstwa. List ten dotychczas nie został ogłoszony.

Skazanie adwokata Sąd przysięgłych w Koenigraetzu skazał tamtejszego adwokata dra Jana Rybę za fałszerstwo weksli na 2 lata ciężkiego więzienia i utratę stopnia doktorskiego.

Nowy proces o Wrześnię przed sądem gnieźnieńskim. W sobotę toczył się znowu proces w sprawie wrzesińskiej przed sądem gnieźnieńskim. Jako oskarżony stawał dr. Krzyżagórski z Wrześni, w którego atteście lekarskim, wystawionym dzieciom szkolnym, dopatrzyła się władza szkolna obrazy nauczycieli. Bronił oskarżonego adwokat pan Karpiński. Prokurator żądał kary, w wysokości 100 marek, sąd atoli oskarżonego zupełnie od winy uwolnił

Zajście z żandarmem pruskim. W tych dniach sąd okręgowy kaliski sądził interesującą sprawę, do której powód dało zajście nad granicą z żandarmem pruskim. W jesieni r. z. kilku mieszczan z osady Chocz, leżącej tuż przy granicy, wracało z sąsiedniego miasta Pleszewa, położonego w Poznańskiem. Po drodze zaszło nieporozumienie z robotnikami, pracującymi przy naprawie drogi; poturbowany jeden z robotników zwrócił się o pomoc do żandarma, który, puściwszy się w pogoń za mieszczanami chockimi, dopędził ich przy granicy i tutaj wystrzałem z karabinu ranił jednego z nich.

Podług zeznań żołnierzy straży pogranicznej wystrzał dany był w chwili, gdy mieszczanie znajdowali się już na rzece Prośnie, stanowiącej w tem miejscu granicę państwową. Oburzeni tą niezwykłą gorliwością żandarma pruskiego, mieszczanie wrócili na brzeg pruski i rozbroiwszy żandarma, poturbowali go wyrwanemi z wozu kłonicami.

Za czyn ten pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej z art. 1849 kod. karnego. Po przeprowadzonej rozprawie sądowej, jeden z oskarżonych, raniony przez żandarma, został uniewinniony, trzej pozostali skazani na rok rot aresztanckich.

Afera hr. Ziehy'ego. Dzienniki budapeszteńskie omawiają jeszcze bardzo żywo sprawę hr. Zichy'ego. Klerykalne pismo *Alkotmany* potwierdza wszystkie szczegóły, które się w dziennikach pojawiły, powiada jednak, że niedyskrecja nie została popełnioną przez stronnictwo katolickie.

Organy partji niezawisłej zapowiadają szereg interpelacyj w sejmie węgierskim i atakują hr. Gołuchowskiego, który rzekomo był o zamiarze arcyks. Franciszka Ferdynanda poinformowany. Natomiast inne dzienniki twierdzą, że hr. Gołuchowski tą sprawą wcale się nie zajmował i sam był zdziwiony postanowieniem arcyksięcia, by mu hr. Zichy towarzyszył w podróży do Petersburga.

Mrozy i śniegi. Zima łagodna na początku, staje się obecnie we wszystkich stronach świata coraz sroższą, jakby powetować sobie chciała swą nieopatrzność Z Moguncji donoszą, iż panująca tam od paru dni północno wschodnia wichura w rodzaju orkanu, poczyniła liczne szkody. Poprzewracała wiele słupów telegraficznych i telefonicznych, zrywała dachy i kominy tak, że mieszkańcy w obawie niebezpieczeństwa, nie wychodzili z domów. Stosunkowo jednak najsroższą jest zima w tym roku na południu. W Hiszpanji mróz panuje już od dłuższego czasu, ani myśli zwolnić. Jak twierdzą Hiszpanie, od czterdziestu już lat nie mieli podobnej zimy. Madryt jest formalnie zagrzebany pod śniegiem. Wehikuły nie mogą jeździć po ulicach; druty telefoniczne pozrywały się od ciężaru śniegu i wiszą z dachów jako wielkie sople śniegu, grożąc przechodniom niebezpieczeństwem Z Włoch dochodzą również nie weselsze wieści. Także z powodu wielkich śniegów pod Peveragno opuszczają się lawiny, niszcząc domy i dobytki ludzkie Również z okolic Piemontu i Wenecji donoszą o zawiejach śnieżnych. W Ameryce północnej nie lepiej się dzieje, mianowicie zimna srogie prześladują prowincje kanadyjskie Z Montreal donoszą: Szaleje tu ze wschodu od Kanady orkan i zawieja śnieżna Wszelka komunikacja na ulicach i kolejowa przerwana Żadnego dowozu żywności. Zawieje są tak wielkie, że podobnych najstarsi ludzie tam nie pamiętają

Demonstracja na pogrzebie. Z Sofji donoszą, że podczas pogrzebu zamordowanego ministra oświaty, Kanczewa, przyszło do skandalicznych zajść, przypominających zajścia na pogrzebie Stambułowa. Gdy pochód żałobny wyruszył z katedry, wszczęli dwaj Macedończycy spór, wydobyli następnie rewolwera i strzelali. Powstała straszna panika. Konsulowie obcych państw wydali rozkaz swym strażom, by również wydobyły rewolwery, bo groziło im niebezpieczeństwo. Konie, zaprzągnięte do karawanu spłoszyły się i trumna ze zwłokami omal co nie została wyrzuconą na ulicę. Na cmentarzu podczas mowy pogrzebowej ministra Danewa, począł pewien Macedończyk przemawiać, ale żandarmerja przeszkodziła mu i aresztowała kilka osób. Przy aresztowanych znaleziono listy kompromitujące.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 10 lutego 1902 godzina 7 rano notują: Riva + 5·3 pochmurno. Tryjest + 8·5 deszcz. Abazja + 10·6 pochmurno. Palermo + 14·6 pochmurno. Neapol + 10·5 pochmurno. Nizza + 6·6 pochmurno. Stockholm — 9·7 śnieg. Petersburg — 7·5 pochmurno. Warszawa + 0·6 pochmurno. Konstantynopol + 10·6 pochmurno. Przegląd ogólny: Ciśnienie powietrza trzyma się nisko i jest równomiernie nad centralną Europą rozdzielone. W Austro Węgrzech panuje wogóle pogoda niejednostajna z miejscowymi opadami. Temperatura trzyma się ponad stanem normalnym. W okręgu adrjatyckim spadły wielkie deszcze.

Z kraju.

Rzeszów. (*Z karnawału*). W Rzeszowie odbył się dnia 6 b m piknik obywatelski, na który z najdalszych okolic Galicji zjechało się około 100 osób. Do kadryla stanęło par przeszło 30, a ochocza zabawa, pod kierownictwem Łucjana Preka, przeciągnęła się do godziny $^1/_2$8 rano.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po **wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct.** (70 h.) **wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thorna** Od dnia 1 lutego wspaniały program nowości. „She“ cztery żywioły, największe sensacyjne widowisko sceniczne. The three Hugosset, królowie gimnastyków na potrójnym drążku. 4 siostry MacGoverns, angielskie tancerki akrobatyczne. Jean Marconi ze swoim olśniewającym aktem: W krainie muzyki i światła. The Comedy Four, ameryk. minstrele Janowski Trio, ekscentr. akt akrobatyczny. Alda Preos, subretka francuska Abs-Avello, mistrzowscy gimnastycy. Bioskop amerykański, nowa serja żywych fotografij.

Codziennie o godz 8 ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Repertoar amatorskiego teatru ludowego miłośników sceny.** W sobotę dnia 15 lutego b r. po raz drugi „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie“, wodewil w 6 obrazach Danielewskiego.

W niedzielę dnia 16 lutego popołudniu po raz 7 „Królowa przedmieścia“, wodewil Krumłowskiego.

* **Z Czytelni katolickiej.** Odnośnie do zapowiedzianego cyklu „Jedno stulecie“ uzupełnia zarząd informacje najpierw sprostowaniem programu, że tytuł pierwszego odczytu — dra W. Czerkawskiego z Krakowa — dnia 16 lutego b. r brzmi: „Pokój nowych światów“. Następnie zwraca się uwagę, że nietylko członkowie, lecz panie jak i panowie niečłonkowie otrzymać mogą bilety tylko w lokalu Czytelni, Rynek l 30, II. piętro, od godziny 6—8 i to na pierwszy i na drugi zarazem odczyt na 19 b m.

Zarząd uprzedza, że zapowiedziany porządek odczytów może uledz zmianom, o czem osobne ogłoszenia poinformują.

W końcu przypominamy środową pogadankę o „Erneście Hello“ w lokalu własnym o godzinie 8 wieczorem na którą wstęp wolny dla pań oraz dla członków Stow. kupców-młodzieży handlowej.

* **W Czytelni kobiet** odbędzie się w sobotę dnia 15 lutego b. r o godzinie 6 wieczorek literacko-artystyczny, na który złożą się produkcje muzyczne na fortepianie i skrzypcach, śpiew, deklamacja i utwór beletrystyczny odczytany przez p. Neumanową. Wstęp wolny dla członków.

* **Walne zgromadzenie** członków Tow. zawodowych ogrodników we Lwowie odbędzie się dnia 16 lutego b. r. (niedziela) o godzinie 3 popołudniu w sali szkoły im. Staszica, ul. Skarbkowska l. 45.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz pierwszy „Skapany świat“, sztuka w 4 aktach z epilogiem, przez Władysława Orkana. W głównych rolach wystąpią panie: Stachowiczowa, Rotterowa, Węgrzynowa, Rybicka, Połęcka; pp.: Solski, Roman, Hierowski, Feldman, Jaworski, Wysocki, Antoniewski, Kliszewski i Kwiatkiewicz.

Jutro we czwartek „Latający Holender“, romantyczna opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Aleksandra Guszalewicza.

W piątek „Skapany świat“, sztuka.

W sobotę „Latający Holender“, romantyczna opera.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Jaś i Małgosia“, opera fantastyczna w 3 aktach, a 5 odsłonach Humperdinck'a. Wieczorem o godzinie 7 „Halka“, opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki Gościnny występ panny Eugenji Strassernównej.

W poniedziałek (wznowienie) „Niobe“, krotochwila w 3 aktach Henryka Paulton'a. Gościnny występ pani Adeli Żelazowskiej

Z teatru W niedzielę daną będzie „Halka“, z udziałem panny Strassernównej, w partji tytułowej. Najbliższemi nowościami będą: „Przy telefonie“, sztuka w 2 aktach przez A. de Lorde i Karola Foley; „Piękna ogrodniczka“, fragment sceniczny w 1 akcie przez Stanisława Krzyżanowskiego i „Miły gość“, komedja w 1 akcie Jerzego Courteline'a. — Z oper: „Urwasi“, opera w 3 aktach Erazma Dłuskiego i wznowienie „Verbum nobile“, opera Stanisława Moniuszki. — Dyrekcja teatru nabyła już tłumaczenie głośnej obecnie na scenach zagranicznych sztuki Hermana Suderman'a, pt. „Niech żyje życie“.

„Manru“ w Ameryce. Dziś odbyć się ma w teatrze nowojorskim „Metropolitan House“, pierwsze przedstawienie znakomitej opery Paderewskiego. W teatrze tym gości stale olbrzymie przedsiębiorstwo operowe Graua. Sala widzów mieści przeszło 6000 osób. Chóry liczą 300 śpiewaków, a orkiestra blisko 100 osób. „Manru“ jest pierwszą operą polską, wystawioną w Ameryce. Obsada opery jest następująca: Manru — p. Bandrowski; Ulana — p. Sembrich-Kochańska (dublować będzie p Ségar); Urok — p. Dawid Bisphan; Jadwiga — p Schuman-Heink (dublować będzie p. Homer); Aza — panna Fritzi-Scheef; Oros — p. Mühlman; Jago — p. Blass. „Manru“ śpiewane będzie w języku niemieckim. Orkiestrą dyrygować będzie Walter Damrosch. Drugie przedstawienie z nową obsadą odbędzie się 15 bm.

Paderewski wraz z żoną będzie obecny na premierze.

Listy Verdi'ego. Czasopismo medjolańskie *Lettura*, podaje wyciągi z listów Verdi'ego. Jeden z nich, pisany w r. 1876, tyczy się utworów Mendelsohna, Gounoda i Chopina, a brzmi jak następuje: „Dopiero wtedy młodzi zaczną tworzyć rzeczy dobre, kiedy zrozumią, że ci trzej ludzie nie byli genjalni. Bo czyż to nie jest rzecz dziwna, że tylu kompozytorów obiera sobie za wzór muzyki dramatycznej to, co wcale dramatycznem nie jest? Czy słyszeliście w „Fauście“ Gounoda choć jedną nutę dramatyczną? Jest to piękna muzyka — niewątpliwie, jednak tylko dla salonu, nie zaś dla teatru.“

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Bartoszewicz K. Michał Bałucki 1 korona 20 hal.

Charakterystyki literackie o Żeromskim napisał Gałecki, o Przybyszewskim napisał Bytkowski, o Wyspiańskim napisał Chmielowski 3 kor.

Czosnowska hr. M. Czytania i rozmyślania na cześć Serca P. Jezusa. 1 kor.

Daszyński Ig. O formach rządu, szkic socjologiczny. 20 hal.

Ibsen H. Mały Eyolf. Tragedja w trzech aktach. 24 hal.

Kalendarz fotograficzny na rok 1902 red. W. Koroli. 80 hal.

Kautsky K. Zasady socjalizmu. (Przekład dzieła „Das Erfurter Programm“) 1 kor. 20 hal.

Morawski Ks. M. Wieczory nad Lemanem. Wydanie trzecie. 2 kor.

Piekosiński dr. F. Rycerstwo polskie wieków średnich. Tom III obejmuje rycerstwo Małopolskie w dobie piastowskiej. Z licznymi rysunkami w tekście. 30 kor.

Polski kalendarz naftowy na r. 1902. W oprawie 3 kor. 20 hal.

Reymont St. Wł. Przed świtem. 3 korony 20 hal.

Śleczkowska M. Wrześnią. Podarek gwiazdkowy dla polskiej dziatwy. Od krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“.

Stadtmüller K. Egzamin dla maszynisty. 1 kor. 20 hal.

Staszczyk A. Poezje. 2 kor. 40 hal.

Szajnocha K. Szkice historyczne V. Stanisław i Anna Oświęcimowie. Próbka podań historycznych. 24 hal.

Tołstoj L. Zagadnienia seksualne. 1 korona 60 hal.

Wagner R. „Latający Holender“ romantyczna opera w trzech aktach, tłómaczył T. Mianowski. 80 hal.

Walkosz J. prof. Rozbiór Nieboskiej komedji Krasińskiego. 80 hal.

Wielki katechizm religji katolickiej 60 h.

Wyśpiański St. „Protesilias i Laodomia“. 1 kor, 50 hal.

Zbierzchowski H. Impresje. 1 kor. 60 h.

Zdziarski St. Bohdan Zaleski. Studjum biograficzno-literackie. 7 kor.

Ze wspomnień karnawałowych.

(Toalety na balu u namiestnika).

Z balów, jakie odbyły się w ubiegłym karnawale, odznaczał się bardzo gustownemi, a wspaniałemi toaletami bal u namiestnika, hr. Pinińskiego. Opis tych toalet niewątpliwie zainteresuje nasze czytelniczki i dlatego podajemy go według wybornego sprawozdania p. *Parisette de Léopol*, zamieszczonego w organie urzędowym.

„Na tym pięknym balu — pisze p. *Parisette* — nasze panie staczały istny turniej wytwornego smaku i dystyngowanej elegancji. A więc: u progu powitała nas hrabina Mieczysławowa Pinińska z wyszukaną i serdeczną gościnnością w prześlicznej i wspaniałej toalecie z białego atłasu, zahaftowanego złotem i białym jedwabiem w ciągnące się po całej sukni arabeski i kwiaty, podmalowane blado-niebieskim kolorem i przehaftowane złotem. Spódnica powycinana dołem w tępe zęby, obszyte wąziutko sobolami, podobnie zakończone wycięcie stanika. Hr. Aleksandrowa Pinińska w różowej gazie, inkrustowanej białemi koronkami. Księżna Andrzejowa Lubomirska w blado-niebieskiej *crêpe de Chine*, również inkrustowanej białemi koronkami; rękawy Louis XV, z przymieszką secesji. Marszałkowa hr. Andrzejowa Potocka w ślicznej i bardzo oryginalnej sukni z czarnych koronek *chantilly* z przybraniem z białego *mousseline de soie*. Na staniku dwa oryginalne upięcia z blado-niebieskiego jedwabiu; na szyi całą salę olśniewające brylanty. Na balu marszałkowskim i artystów imponowała hr. Potocka swemi bajecznemi perłami, na balu namiestnikowskim bajecznymi brylantami. Na czarnej aksamitce połyskiwał przepyszny naszyjnik brylantowy, potem dwie riwiery istnie królewskie, złożone z soliterów, wielkości 20-tu frankówek, niemal, że nie naszych koronówek!

„Starsza pani marszałkowa“, jak obecnie nazywają hr. Stanisławową Badeniową, znowu złożyła dowód swego niewyczerpanego dobrego smaku i wyszukanej elegancji. Zdawało się nam, że po cudownej robie z dziwnie zabarwionego czerwono-pomarańczowego *velour glacé* i haftów srebrnych na balu marszałkowskim, „starsza pani marszałkowa“ już nie zdoła olśnić naszych zdumionych oczu nową i oryginalną kreacją — a jednak dokazała tego swoją przepyszną tualetą z aksamitu niebieskiego, o dziwnie łagodnej, srebrzystej barwie. Spódnica dołem powykrawywana w spiczaste i głębokie zęby, całe ozdobione bogatym haftem srebrnym, była w swoim rodzaju czemś wysoce oryginalnem, a przytem bardzo i mimo to dyskretnie bogatem. Stanik haftowany srebrem i przybrany koronkami kremowemi, zasznurowany był na przodzie na śliczne guziczki brylantowe. Panny Jełowickie, siostrzenice hr. Andrzejowej Potockiej, wystąpiły w ślicznych sukniach z białego atłasu, jedna złotym, druga srebrnym ozdobiona haftem. Starsza, podobnie jak na balu marszałkowskim, miała nad czołem rulonik z niebieskiej wstążki, wielce oryginalny i twarzowy. Panna Nikorowiczówna w żółtej sukni z girlandą fiołków. Pani Stanisławowa Niezabitowska wspaniała w djademie brylantowym i białej sukni. Hr. Roztworowska w żółtym adamaszku, panna Komarnicka w oryginalnej materji w ogromne pomarańczowe kwiaty. Pani Tadeuszowa Pohorecka w sukni z białej gazy, naszywanej w secesyjne linje z szenelki *feuille morte*, we włosach blade róże. Pani Krzeczunowiczowa w białej gazie z tuniką, pokrytą dyskretnym i misternym haftem złotym, podobnie zahaftowany stanik. Br. Speshardtowa w różowej. Pani Witoldowa Lewicka w prześlicznej sukni białej w skośne pasy, malowane w kwiaty i przehaftowane złotem. Panna Szemelowska w białym *tulle illusion* zahaftowanym w białe i różowe kwiaty. Panna Stroynowska w ślicznej i bardzo oryginalnej sukni z białej gazy, całej pokrytej poprzecznemi lizierkami z białego atłasu.

Pani Henrykowa Czaykowska w różowej sukni, bratowa jej w niebieskiej, panna Langie w żółtej, a na tle tych barw, które najliczniej były reprezentowane, odbijały dwie panny Trzecieskie w czerwonych toaletach, jak dwa ogniste maki na łanie zboża i kwiecia polnego. Ta nuta czerwona mile oko nęciła i podnosiła jeszcze dyskrecję innych tonów przygasłych i niedopowiedzianych, a tych właśnie gama była największa, a od monotonności uratowała ich kaskada szkarłatnych falbanek i pęki maków panien Trzecieskich... Wirują one w szalonym pędzie, te płomieniste maki wśród powodzi śnieżnych lilij, habrów modrych, jaskrów złocistych, róż bladych i ciemnych, fiołków smętnych... wirują wszystkie, mięszają się i składają w najcudowniejszy bukiet, skropiony rosą djamentów. Ten żywy bukiet zwija się i rozwija po szklistej posadzce, w głowie robi się zamęt, poszczególne postacie nikną, trudno je uchwycić, ich szatę opisać... dlatego proszę wybaczyć, że brak tu niejednego kwiecia, który olśniewał swoją barwą i wdziękiem w gościnnych salonach namiestnikowskich.

Kronika naukowa.

Telegraf bez drutu za ocean Atlantycki — Obserwacje astronomiczne i kłopoty astronomów.

Kiedy Włoch Marconi robił pierwsze próby telegrafowania bez drutu, przy pomocy tak zw. „fal elektycznych“, nie przypuszczano ani na chwilę, że w kilka lat zaledwie po tem, tenże sam Marconi poweźmie zuchwałą myśl przesyłania swoją metodą wiadomości przez ocean Atlantycki, to znaczy na odległość 4.500 km. A jednak zamiar taki jest już dziś nie zamiarem, lecz rzeczywistością, o której mówi i pisze z zachwytem świat cały.

Nie możemy tutaj podawać po raz nie wiemy już który, szczegółów urządzenia, jakiem posługuje się Marconi, ale ogarniemy kwestję nieco ogólniej.

Przypominamy, że odległość, na jaką telegrafowano bez drutu do niedawna, nie przenosiła 300 km., jakim więc sposobem Marconi zdołał tak niespodziewanie rozszerzyć sferę dzia-

łania swego systemu? Otóż nie wynalazł on nic nowego; do doświadczeń, przedsiębranych pomiędzy Ameryką i Europą, używał tych samych zupełnie przyrządów, co i przedtem, tylko zastosował nieporównanie silniejsze cewki indukcyjne, ażeby mieć jak najsilniejsze iskry, od których znów zależy siła samych fal i ich, że się tak wyrazimy, dalekonośność. Ażeby z drugiej strony falom ułatwić rozchodzenie się w powietrzu, użyto znacznie wyższych masztów, wysyłających drgania w przestrzeń i powiększono ich liczbę do dwudziestu.

Marconi znajdował się w Niufaudlendzie, gdzie znowu zamiast zwykłego masztu z drutem, przyjmującym fale przychodzące z oddali, użyto latawca, połączonego z ziemią drutem cienkim. Stacja europejska znajdowała się w południowo-zachodnich okolicach Anglji, (w Lizard).

W tych warunkach próba nie rokowała wielkich nadziei, cóż bowiem w porównaniu z olbrzymim przyrostem odległości, znaczyły wyższe nieco i liczniejsze maszty, oraz latawiec, szybujący na wysokości 136 m.? Czy spotęgowanie iskier mogło być dostatecznem dla wzmożenia siły fal do tego stopnia, żeby się one przedarły aż na drugą półkulę, o 4 500 km. odległości?

To też na przedsięwzięcie Marconiego zapatrywano się dosyć sceptycznie.

Tymczasem jednak doświadczenie przyniosło rezultaty wcale przyzwoite, dające nadzieję, że komunikacja bez lin podmorskich po przez oceany jest sprawą nietylko możliwą do urzeczywistnienia, ale nawet da się niezadługo wprowadzić w wykonanie.

Marconi z niepokojem i wzruszeniem siedział osobiście na stacji amerykańskiej, oczekując przybycia sygnałów z Europy. Umówiono się naprzód, że z Anglji będą w oznaczonych odstępach czasu dawali sygnał, składający się z kilku kropek, oznaczających w telegraficznym alfabecie literę S.

Jakoż po dłuższem oczekiwaniu Marconi zauważył sygnały, a przynajmniej zdawało mu się, że takowe przyszły. Aparat telegraficzny, stojący przed nim na stole i znajdujący się w połączeniu z latawcem, dźwigającym drut, poruszył się i zanotował parę punkcików. Gdyby się umówiono o przesyłanie całkowitych wyrazów, to prawdopodobnie próba wypadłaby pomyślniej i byłaby bardziej decydującą.

Łatwo sobie wyobrazić, jaka radość opanowała młodego wynalazcę, gdy spostrzegł tak upragnione znaki na pasku papierowym w aparacie telegraficznym. Świadkowie naoczni opowiadają, że Marconi zerwał się z krzesła i zaczął skakać po ciasnym pokoiku, gdzie stały przyrządy. Natychmiast wieść o nowym tryumfie elektryczności rozbiegła się po całym świecie.

Ludzie, zapatrujący się na wszystko krytycznie, powątpiewają, ażali spostrzeżone przez Marconiego sygnały były dla niego właśnie przeznaczone. Kto nam zaręczy, powiadają oni, czy jaka inna stacja w tej samej chwili nie telegrafowała bez drutu i czy tych właśnie znaków nie pochwycił Marconi? Może jaki statek chciał przy pomocy posiadanego na pokładzie przyrządu komunikować się z lądem, jak to się niejednokrotnie już zdarzało, może też jakie inne nieodgadnięte przyczyny wprawiły w ruch przyrządy?

Wątpliwości tego rodzaju może rozstrzygnąć jedynie doświadczenie dokonane w pomyślniejszych warunkach. Marconi nie tryumfuje więc przed czasem, ale wybiera się na statku, zaopatrzonym w aparaty do telegrafowania bez drutu, do Europy. Przez całą drogę będzie on z tego statku wysyłał przy pomocy balonu na uwięzi, sygnały, aż otrzyma z europejskiej stacji wyraźną odpowiedź. Wtedy odrazu się pokaże, na jaką największą odległość można przesyłać depesze jego systemem.

Zastanówmy się tylko, jakie doniosłe skutki pociągnęłoby za sobą udanie się prób, a jest to, jak powiedzieliśmy, bardzo prawdopodobnem.

Okręty nigdy nie byłyby pozbawione możności porozumiewania się z lądem; w razie burzy i niebezpieczeństwa, zagrożeni marynarze wysyłaliby na wszystkie strony depesze z prośbą o przyniesienie pomocy. Rzadko się dziś zdarza, żeby na kilkadziesiąt mil wokoło na oceanie nie znalazł się w takim wypadku, jaki inny okręt, któryby nie usłuchał wezwania ginących, otrzymawszy depeszę. Odnaleźć zagrożonych nie byłoby trudno, bo nie omieszkaliby oni podać w depeszy z największą ścisłością miejsca, w którem się znajdują. Przypuśćmy nawet, że ocean w okolicy byłby pusty, to nadbrzeżne stacje, powiadomione o niebezpieczeństwie wysłałyby niezwłocznie statki ratunkowe, zwłaszcza, że rozbicia zdarzają się najczęściej w pobliżu brzegów morskich, na skałach.

Podróżni w razie koniecznej potrzeby mogliby porozumiewać się z tymi, co zostali na lądzie i otrzymywać obchodzące ich bardzo wiadomości.

Doniosłości i zastosowań wynalazku Marconiego dotąd nie podobna przewidzieć, chociaż dziś już przeczuwamy, że wywoła on przewrót w dziedzinie telegrafji. Obecnie istnieje już kilka linij powietrznej komunikacji elektrycznej. Połączono w ten sposób ze stałym lądem wyspy duńskie, Helgoland, wyspy Balearskie, Auglję i t. d.

Towarzystwa akcyjne, znajdujące się w posiadaniu linij telegraficznych podmorskich, które, jak wiadomo, były nadzwyczajnie kosztownemi przedsięwzięciami i pochłonęły z setkę miljonów rubli, uderzyły na alarm.

W istocie grozi im ruina, jeżeli Marconi małym stosunkowo nakładem kapitału zdoła połączyć pomiędzy sobą lądy pooddzielane oceanami. Towarzystwa angielsko - amerykańskie protestowały nawet przeciwko próbom Marconiego, utrzymując, że takowe naruszają, a przynajmniej dążą do naruszenia ich monopolu. Opór nic jednak nie pomoże i ludzkość nie wyrzeknie się dobrowolnie tak pięknej zdobyczy technicznej, jaką jest telegrafja zaoceanowa bez drutu.

I astronomowie miewają, jak się pokazuje, swoje kłopoty. Wiadomo zapewne naszym czytelnikom, że pomiędzy najbliższym sąsiadem ziemi, Marsem, a potężnym Jowiszem krąży w przestworach rój drobnych planetek, które, według niektórych astronomów, są szczątkami większej planety, rozbitej na szczątki z powodu jakiejś katastrofy, albo, jak chcą jeszcze inni, pierścieniem materji, która nie zdołała dla niewiadomych powodów zlać się w jedną bryłę. Przez długi czas nie wiedziano wcale o istnieniu tych ciałek niebieskich. Pierwszą drobną planetę odkryto w 1801 roku i nadano jej nazwę Cerery. Odkrycia tego rodzaju mnożyły się nadzwyczaj szybko i w ostatnich czasach doszły pokaźnej liczby, bo trzystu kilkudziesięciu. Astronomowie, którzy należą do ludzi niezmiernie sumiennych i lubiących ścisłość w obserwacjach, jak i wszyscy uczeni, podjęli mozolną pracę określenia wielkości nowoodkrywanych ciał niebieskich i wyznaczania ich dróg okołosłonecznych. Nie potrzebujemy chyba tłómaczyć, że praca taka pochłania bardzo wiele czasu i wymaga nadzwyczajnej cierpliwości.

Z początku jednak astronomowie spełniali bez szemrania trudne zadanie, chociaż nie upłynął rok, żeby ktoś nie odkrył nowej asteroidy i nie przysporzył im roboty. Często nawet w ciągu roku trzeba było obliczyć drogi kilkunastu planetek! Chcąc sprostać nawałowi pracy, obserwatorja europejskie i amerykańskie podzieliły się trudami, rozebrawszy pomiędzy siebie okolice nieba. Aliści w ostatnich czasach sprawa przybrała całkiem niespodziewany obrót: oto niemiecki astronom p. Wolff wpadł na pomysł zastosowania fotografji do badania i wyszukiwania asteroid nieznanych. Sposób ten okazał się nie tylko dobrym ale nawet za dobrym.

Obserwator heidelberski w przeciągu 8 miesięcy odkrył bowiem aż 30 nowych planetek! Z początku zazdrośni, bo gdzież nie ma zazdrości! — koledzy, starali się konkurować z Wolffem, ale ten nie pozwolił na to i wyprzedził wszystkich. W końcu astronomowie dali za wygranę i pozostawili swemu zręcznemu koledze monopol odkrywania nowych asteroid.

Pozostawszy sam jeden, p. Wolff prowadzi dalej swoje badania z niesłychaną wytrwałością, tak, iż ostatecznie doprowadził do rozpaczy cały świat astronomiczny.

Obserwatorjum berlińskie podjęło się obliczać kalendarze astronomiczne dla nowych planet, których drogi już zostały wyznaczone i wpadło w prawdziwą pułapkę: Ponieważ takie kalendarze, w których jest oznaczone położenie ciał niebieskich na każdy dzień w roku, trzeba układać corocznie, przeto astronomowie berlińscy ujrzeli się, dzięki Wolffowi, zawaleni robotą najniewdzięczniejszą w świecie. Cóż bowiem nauce przyjdzie ostatecznie z tych mozolnych i stereotypowych obliczeń? Zapewne niewiele.

Ofiarami genjalności Wolffa są także astronomowie z Paryża i Greenwich, którzy wzięli na siebie obserwowanie drobnych planet w nocy, pierwsi podczas księżyca dochodzącego, drudzy podczas księżyca cofającego się. Wobec rosnącej wciąż liczby tych ciał niebieskich, spostrzeżenia takie są niezmiernie uciążliwe i biedni astronomowie angielscy błogosławią w głębi ducha mgłę ojczystą, pozwalającą im na odpoczynek od czasu do czasu.

„Bureau des Longitudes" ogłaszające corocznie elementy orbit asteroid, jest także w wielkim kłopocie. Wprowadziło ono już pewne skrócenia, ale pomimo to nie może sprostać zadaniu i ma zamiar zrzec się pracy, przekraczającej siły ludzkie.

Astronomowie przestali nieco interesować się asteroidami, które im sprawiają taki kłopot, gdy wtem odkryto nową planetkę niezmiernie ciekawą z tego względu, że krąży dookoła słońca pomiędzy Marsem, a naszą Ziemią. Planetkę tą nazwano Eros i obecnie astronomowie starają się jaknajdokładniej oznaczyć jej odległość od nas. Ponieważ jest tu pożądaną najwyższa możliwa ścisłość, przeto obserwacje są prowadzone nadzwyczaj sumiennie. Odkrycie to dowiodło, że tajemniczy pierścień asteroid nie sięga aż do przestrzeni pomiędzy Ziemią i Marsem się znajdującej, czego się do niedawna nie domyślano.

(*K. Cods.*)

Hygiena sali balowej.

Nie sam taniec oburza i niepokoi hygienistów, lecz w jaki sposób tańczymy. Taniec umiarkowany, powolny, nie szkodzi zdrowiu, ale tańczenie do rana, w drugiej połowie balu z przepełnionym żołądkiem, szalone tempo walców i galopad, ciasne sznurówki, dekoltowane suknie — to są wrogowie zdrowia. Kto chce go zaoszczędzić, powinien trzymać się następujących przepisów:

Nie odrazu wpadać w wir taneczny, ale stopniowo przyspieszać tempa, zaczynając od poważnego kontredansa (bez figur). Gdy się uczuje zawrót głowy, zmęczenie i duszność, zaniechać tańca natychmiast, przejść do sąsiedniej sali i odpocząć przez kwadrans. Nie należy nigdy tańczyć zaraz po kolacji, a przynajmniej trzeba powstrzymać się od tańców wirowych. Strzeżmy się przeciągów, nie pijmy chłodnej lemoniady; poncz i herbata podniecają system nerwowy i obniżają temperaturę ciała, lody są trucizną, zaleca się tylko orszada. Pochlebnem może, lecz zgubnem jest dla tancerki „przechodzić z rąk do rąk". Przez próżność nie odmawia się danserom. Należałoby wprowadzić zwyczaj, że gdy dama znużona, zamiast tańczyć, przechadza się z tym, który ją angażuje. Niejeden rad będzie z zamiany.

Na zakończenie kilka słów o sali balowej: zwykle przez fałszywą obawę zbytniego gorąca bywają nieopalane. Otóż trzeba je opalać koniecznie, bo najłatwiej zaziębić się, wchodząc w lekkiej, wyciętej sukni do sali nieogrzanej. W miarę podnoszenia się temperatury, należy ją regulować przy pomocy wentylatorów.

Takie przepisy, bardzo rozsądne i praktyczne, znajdujemy w *Neues Wiener Tagblatt*. Te reguły trafią może najbardziej do przekonania starym — młodzi zapomną o nich z pewnością przy dźwiękach walca. Pocieszmy się zresztą, że tysiące ludzi tańczy, myśląc tylko o tańcu, a jednak są zdrowi, jak ryby.

Izba sądowa.

Lwów 12 lutego.

(Kradzież w hotelu).

20 letni lokaj Semen Moroz, ukradł z kosza swej służbodawczyni p. Julji Kownackiej wł. dóbr, w czasie pobytu jej w hotelu francuskim we Lwowie, kwotę 1200 koron i uciekł ze Lwowa. Żandarmerja przytrzymała go w jego wsi rodzinnej i odstawiła do więzień lwowskiego sądu.

Na rozprawie dzisiejszej, sędziowie przysięgli potwierdzili zadane sobie pytania, wskutek czego zasądził trybunał Moroza na półtoraroczne ciężkie więzienie. Annę Pilipczuk, służącą, oskarżoną o współuczestnictwo w tej kradzieży, sąd od oskarżenia uwolnił.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Z izby panów.

Wiedeń 12 lutego. Celem uczczen a uroczystości złotego wesela arcyksięcia Rainera, odbędzie się dnia 18 lutego nadzwyczajne posiedzenie izby panów.

Następne zwykłe posiedzenie odbędzie się 19 bm. Na porządku dziennym ustawa o zawodowych „Stowarzyszeniach rolniczych".

Umowa między Anglją a Japonją.

Londyn 12 lutego. Urząd dla spraw zagranicznych ogłasza, że pomiędzy Anglją a Japonją przyszła do skutku umowa, którą dnia 30 stycznia b. r. podpisał z ramienia Anglji minister spraw zagranicznych Landsdowne, ze strony zaś Japonji poseł japoński w Londynie baron Hayashi. Umowa składa się ze wstępu i sześciu artykułów. W umowie tej powiedziano: Rządy obu państw, przejęte życzeniem utrzymania na dalekim Wschodzie *status quo* i ogólnego pokoju, jako też utrzymania niezawisłości i nietykalności Chin i Korei, zawarły umowę na następujących warunkach:

1) Zarządzać co należy celem warowania swych interesów, gdyby im groziło niebezpieczeństwo czy to wskutek zaczepnego działania jakiegoś innego mocarstwa, czy to wskutek zaburzeń w Chinach i Korei i gdyby stąd dla obu stron zawierających umowę, wynikała konieczność interweniowania dla obrony swych obywateli.

2) Gdyby jedna z zawierających tę umowę stron, zawikłała się w wojnę z innem jakiem mocarstwem. wówczas druga strona zachowa ścisłą neutralność i będzie się starała niedopuścić, aby inne mocarstwa brały udział w nieprzyjacielskiej akcji, zwróconej przeciw sprzymierzeńcowi.

3) Gdyby jakiekolwiek mocarstwo przyłączyło się do nieprzyjacielskich kroków przeciw temu sprzymierzeńcowi, wówczas druga strona pospieszy mu z pomocą, będzie z nim wspólnie wojnę prowadziła i wspólnie się porozumiewała co do zawarcia pokoju.

4) Zawierające układ strony umawiają się, że żadna z nich bez zapytania się drugiej, nie będzie się wdawała w osobne układy z innemi mocarstwami na szkodę określonych wyżej interesów.

5) Zawsze, ilekroć wymienione wyżej interesy byłyby narażone na niebezpieczeństwo, będą oba rządy przesyłać sobie wzajemnie obszerne i wyraźne komunikaty.

6) Umowa wchodzi natychmiast w życie i obowiązuje na przeciąg 5 lat.

Gdyby jedno ze związanych umową państw zawikłało się w wojnę wówczas, gdy nadejdzie termin zgaśnięcia umowy, wtedy umowa ta ma obowiązywać i nadal, dopóty, dopóki nie będzie zawarty pokój.

Londyn 12 lutego. Wszystkie dzienniki omawiają żywo angielsko-japońską umowę. — *Daily Mail* pisze, że umowa ta skierowaną jest głównie przeciw Rosji i niekorzystnie wpłynie na politykę rosyjską w Mandżurji.

Rada robotnicza.

Wiedeń 12 lutego. Ustanowiona przez przyboczną radę robotniczą komisja przemysłowa zbierze się w sobotę 15 lutego na pierwsze posiedzenie, na którem nastąpi ukonstytuowanie się komisji, poczem rozpoczną się obrady nad projektem ustawy, dotyczącym zmiany i uzupełnienia ustawy przemysłowej.

Tajemnicze zniknięcie.

Kraków 12 lutego. Dnia 29 stycznia wyjechał stąd do Wiednia właściciel wielkiego składu materjałów budowlanyab, Henryk Lorie w interesach składu. W Wiedniu zamieszkał w hotelu „National", skąd wydalił się 3 lutego i odtąd wszelki ślad za nim zaginął. Rodzina czyni zabiegi, aby odkryć, co się z nim stało, starania te atoli nie przyniosły skutku. Sądzą, że Lorie albo uległ wypadkowi, albo padł ofiarą zamachu zbrodniczego.

Zbrodniczy napad.

Kraków 12 lutego. Fotograf Hermens przyznał się wobec sędziego śledczego w zupełności do zbrodni w redakcji *Illustracji polskiej* i podał dokładne szczegóły zgadzające się z wynikami śledztwa. Hermens narysował wobec sędziego śledczego duży hak, który miał dla otwarcia biurka, a którym pokaleczył Kwiatka.

Opowiada, że usłyszawszy kroki Kwiatka schronił się do przedpokoju i sądził, że stróż nie wejdzie tam, lecz tą samą drogą wyjdzie. Tymczasem Kwiatek wszedł do tego pokoju, a ujrzawszy obcego, schwycił go za rękę i wyprowadził do pokoju redakcyjnego.

W bójce Hermens pokaleczył Kwiatka owym hakiem.

H. K. T.

Poznań 12 lutego. Bardzo liczne zebranie tutejszych Niemców uchwaliło wysłać do kanclerza hr. Buelowa następujący telegram: „Przeszło tysiąc Poznańczyków z miasta i prowincji, należących do wszystkich stronnictw, którzy zebrali się tutaj celem odbycia niemieckiego zgromadzenia ludowego, przesyła waszej ekscelencji najgorętsze podziękowanie za tę energię i stanowczość, z jaką wystąpiłeś w sejmie pruskim w obronie uciśnionej niemczyzny na kresach wschodnich. Zarazem ślubujemy, że gotowi jesteśmy popierać niezachwianie i z radośnem sercem wszystkie zarządzenia rządu państwowego, zmierzające do podniesienia i rozwoju niemczyzny i że pragniemy w tem narodowem dziele być jak najgorliwszymi współpracownikami. Ożywieni nową otuchą, dołożymy jednomyślnie wszelkich starań, aby kultura niemiecka i duch niemiecki stały się w prowincjach wschodnich silną warownią przeciw naporowi Słowiańszczyzny.

Dżuma.

Stambuł 12 lutego. W Bagdadzie zdarzyły się w czasie od 4 do 10 lutego cztery wypadki zasłabnięcia i dwa wypadki śmierci na dżumę.

Warszawa 12 lutego. Zmarł tu Lucjan Wrotnowski, wiceprezes Towarzystwa sztuk pięknych, założyciel warszawskiego *Słowa*, a w ostatnim czasie jego wydawca i redaktor.

Kronika z ostatniej chwili.

Zakończenie karnawału było w naszym grodzie równie świetne, jak jego krótki zresztą żywot. Wprawdzie wielki książę skonał oficjalnie już o północy, ale sympatja jaką cieszył się u poddanych, sprawiła, że przez parę godzin jeszcze sztucznie utrzymywano go przy życiu. Dzięki temu, właściwy zgon nastąpił dopiero nad ranem, przy bladym brzasku dnia, wraz z ostatnimi tonami walca.

Prawie we wszystkich stowarzyszeniach, które mają jaką taką salę [illegible] zabawy, tańczono wczoraj.

W Kasynie mię[illegible] urządzono „zakończenie karnawału", rozpoczy[illegible] zabawę już o godzinie 6 wieczorem. Ani na chwilę nie ustawały tony walców, polek i mazurów, dopiero północ przerwała zabawę. Zgromadzeni zasiedli do wspólnej wieczerzy, rozmawiając o wesołych chwilach minionego karnawału i dodając sobie otuchy na smutne chwile przyszłego postu.

Do najświetniejszych zabaw wczorajszego dnia należy wieczór w Kole literacko artystycznem, w którego gościnnych apartamentach zgromadził się cały świat artystyczny.

Dawno już sale „Koła" nie mieściły tak wielkiej liczby przybyłych. Wiele osób zjawiło się w pysznych kostjumach, wiele pań w pięknych tualetach. Przeszło 40 par stanęło do kadryla pod komendą p. Dzikowskiego. Zabawy nie przerwała północ. Obiecywano sobie rozgrzeszenie i [illegible]zono dalej.

Dziś w popielcową środ[illegible] rozsiada się po jaśniejących wczoraj świat[illegible] zabawą salach. Danserzy i danserki, wyspawszy się należycie, spieszą do kościołów, aby posypać głowy popiołem „bo wszystko wobec Boga, przed jego obliczem prrochem i niczem".

Odczyt W piątek dnia 14 bm. odbędzie się w sali ratuszowej dalszy odczyt z cyklu „Wiedza i życie w XIX wieku", dra Z. Balickiego „O naukach społecznych". Wykład znanego uczonego, który zdobył sobie już uznanie w świecie naukowym w kraju i za granicą, budzi w szerokich kołach tutejszej inteligencji wielkie zainteresowanie. Początek o godzinie 5.

Dobra mateczka. W nocy z wtorku na środę o 12 godz przydybał żołnierz policyjny na ulicach śródmieścia błąkającą się 11-letnią dziewczynkę Marję Mićko. Na policji zeznała dziewczynka, że matka jej Marja Mićko, mieszkająca na Zamarstynowie, wygnała ją z domu i kazała szukać służby. Dziewczynkę odstawiono do komisarjatu V dzielnicy, który odeśle ją „dobrej mateczce."

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 lutego.

(*fr.*) Podróż prezesa gabinetu dra Koerbera do Budasztu, stanowi obecnie nie małą podnietę dla spekulacji zwyżkowej na giełdzie. Spodziewają się bowiem sfery giełdowe, że podróż ta przyczyni się do osiągnięcia porozumienia między rządem austrjackim a węgierskim w sprawie autonomicznej taryfy celnej. Dalszym bodźcem zwyżkowym jest sprawa konwersyj węgierskich, która postąpiła o krok naprzód. Jak donoszą z Budapesztu, rozpoczął już węgierski minister finansów Lukacs w sprawie tej konferencje z dyrektorem węgierskiego banku kredytowego Kornfeldem. — Haussa byłaby u nas przybrała wcale znaczne rozmiary, gdyby nie to, że wielu ostrożnych spekulantów, korzystając ze znacznego podniesienia się kursów, sprzedawali dziś swoje papiery, by zrealizować zysk osiągnięty z ich zwyżki.

W Berlinie osłabiła się tendencja skutkiem wiadomości, że „Nationalbank für Deitschland" płaci w tym roku swym akcjonarjuszom dywidendę o $3^1/_2$ procent mniejszą od zeszłorocznej.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 11 lutego. Płacono: pszenicę białą od 9·— do 9·40 koron, czerw. od 9·— do 9·35 kor., żółtą od 9·— do 9·30 koron, żyto od 7·30 do 7·60 koron, jęczmień browar. od 6·85 do 7·35 koron, na paszę od 6·— do 6·35 koron, owies 7·— do 7·35 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— **Wiedeń** 12 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 72 do 9 73, na maj-czerwiec od 9·71 do 9 72, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 8·10 do 8·12, na maj-czerwiec od —·— do —·, na jesień od 7 44 do 7 46 kukurydza na maj-czerwiec od 5 67 do 5 68, na czerwiec-lipiec od —· do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·— owies na wiosnę od 7 97 do 7 98, na maj-czewiec od —· do ·, na jesień od —· do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — na sierpień-wrzesień od 12 85 do 13·— olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od - - do —·— Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 12 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9 61 do 9 62, na październik od 8 45 do 8·46 żyto na kwiecień od 8·— do 8·01, na październik od 7·07 do 7·08; owies na kwiecień od 7 68 do 7·70, na październik od 6·40 6·42: kukurydza na maj od 5·38 do 5 39, na lipiec od 5 52 do 5·53; rzepak na sierpień od 12 55 do 12 65. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogranicz Usposobienie silne. Pogoda

Wiedeń 12 lutego. (Giełda południe. godzina 12 m. 30). Marki 117 26, Renta majowa 101 50, Węg renta koronowa 97 45. Akcje austr zakł. kred 694 — Akcje węg. zakł. kred. 714 — Akcje Anglobanku 282 —. Akcje Unionbanku 570 —, Akcje Bankvereinu 469 50 Akcje Länderbanku 436 50 Akcje kolei państw. 684 50 Lombardy 76 —. Akcje kolei Elbethal 475 — Akcje fabryki broni — —. Akcje tytoniowe —·— Akcje Alpiny 387·50 Akcje Rima Muranji 497 — Akcje pragskiego Tow. żel. 1.510, Losy tureckie 112·—, Ruble 253·— Usposobienie spokojne

Berlin 12 lutego (Giełda poranna) Akcje kredytowe 218 75, Tow. dyskontowe 194 50 Usposobienie słabsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 12 lutego o godzinie 7 wieczorem.

Nowość!

Po raz pierwszy:

SKAPANY ŚWIAT

sztuka w 4 aktach z epilogiem przez Wł. Orkana.

OSOBY:

Kanty Pałac, młody gazda	p. Hierowski
Sobek Pałac, brat jego	p. Roman
Nasta, ich macocha	pni Rotter
Zuśka, kochanka Kantego	pni Stachowicz
Haźbieta, żona Kantego	pni Połęcka
Jagnieszka, biedna komornica	pni Węgrzynowa
Grzęda, ojciec Haźbiety, radny	p. Antoniewski
Tomasz Hlipał, wójt	p. Jaworski
Józef Kurek, podwójci	p. Kosiński
Jędrzej Nieborak, polowy	p. Podgórski
Dziad	p. Wysocki
Liberda, stary gazda	p. Węgrzyn
Suchy „ „	p. Feldman
Kyciuś „ „	p. Solski
Gdowiec	p. Kwiatkiewicz
Gdowa	pni Rybicka
Kyciusiowa	pna Wajgel
Drużba pierwszy	p. Kliszewski
Drużba drugi	p. Bielecki
Druchna pierwsza	pna Jaroszówna
Druchna druga	pna Gwiszczówna

Osoby epilogu:

Zosia	pni Bednarzewska
Marynia	pni Solska
Dziad	p Wysocki
Macocha	pni Rotter
Sobek	p. Roman
Zuska	pni Stachowicz

Drużbowie. Druchny. Muzykanci. Goście weselni. Tłum. — Rzecz dzieje się w dzisiejszej dobie na podkarpaciu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. F. Hoyos ze Stanisławowa. H Vassary z Naposva (Węgry). M. Umastowski z Kutkorza. H. Engel z Rumunji. S. Sachsel z Podwołoczysk. J. Niementowska ze Zbaraża. W. Dydejczyk z Peczeniżyna. K Zawistowski ze Stawki. N. Berlizheimer z Moguncji. A. Grossmann z Monachjum. A. Münter z Woniowa. R. Cieński z Łasionowa. M. Rosenstock ze Skałatu.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M Błażowski z Nowosiółki. L. Podlewski z Czerniłowa. S. Żelechowska z Kossowa M. Starorypiński z Rosji S. Agopsowicz z Błażwi. M Lewin z Paryża. W. Marmorosz z Karowa. A. Gińce z Mierzyńca. J. Grünwald ze Strychańca. R. Freitag z Kołomyi J. Miliński z Gródka. B. Śniałowski ze Stojańca. G. F. Tobijaszek z Drohobycza. Dr. Atteslander z Krakowa. G. Broders z Paryża. Z. Słonecki z Zadurowa.

(7)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Lecz była małoletnią, a prawa wuja, który został jej opiekunem, nie mogły być zaprzeczone.

Jeden tylko człowiek mógł się oprzeć pretensjom bankiera francuskiego.

Stryj, Jan Gallois, brat Stefana, starszy o lat piętnaście od malarza.

Na nieszczęście Jan Gallois był w strasznie trudnem położeniu, wykluczony ze społeczeństwa wyrokiem zaocznym.

Przed dziewiętnastu laty, pracowity, pilny i odznaczający się już doktor, naraz został obwiniony o wstrętną zbrodnię, zbrodnię otrucia na osobie najlepszego przyjaciela, którego pielęgnował i leczył w ciągu długiej choroby.

Dziwna i niepojęta rzecz! Zamiast się bronić, doktor Jan Gallois uciekł, ograniczywszy się na pozostawieniu listu do prokuratora generalnego, w którym zapewniał o swej niewinności.

Jan Gallois tedy nie mógł stawiać przeszkód pretensjom Prospera Langlais. Nie dał nawet znaku życia. A jednak wiedziano, że żyje, ponieważ połowa spadku z Nowego Orleanu przypadła na niego, to jest pięćdziesiąt miljonów, suma równa tej, jaką Marja Regina odziedziczyła.

Skoro Langlais upomnieli się pierwszy raz o dziewczynkę, Tom Strong, działający w charakterze wykonawcy testamentu Pawła Gallois, zmarłego w Ameryce, zawiadomił bankiera, że odprowadzi sam Reginę do Francji i odda ją w ręce jej wuja, razem z uporządkowanymi tytułami własności majątku nieletniej sukcesorki.

Oto kto byli podróżni, których pakebot z Newhavem wysadził na ląd w Dieppe.

Pan Lang'ais czekał na nich z widoczną niecierpliwością.

Skoro panowie przedstawili się sobie ze zwykłą w takich razach grzecznością, Jankes rzekł bardzo poprawnie do Paryżanina, przedstawiając dziewczynkę:

— Oto dziecko, które podług prawa jest pana siostrzenicą, a podług serca moją córką. Lecz przywiązanie musi ustąpić prawu. Oddaję ją zatem panu, prosząc, abyś był dobry dla niej, wychował ją, jak przystoi jej stanowisku i bogatwu. Pamiętaj, że matką jej była twoja siostra.

Powiedziane to było takim tonem wyższości, że finansista oczy spuścił.

Nie mógł przecie zapomnieć, jaki surowy był dla siostry, a słowa Stronga wyglądały na lekką wymówkę. Prosper Langlais odpowiedział jąkając się nieco:

— Bądź pan pewny, że dziecko to znajdzie pod moim dachem opiekę i przywiązanie, należne jej wiekowi węzłom pokrewieństwa, jakie nas łączą.

— Nie wątpię, panie — dodał Amerykanin. — Zastrzegam sobie prawo widywania jej, ile razy mi się podoba. Gdyż przy mnie przyszła na świat, wychowałem ją od trzech do ośmiu lat; patrzyłem na cierpienia i śmierć jej matki najpierw, potem ojca, z którym łączyła mię najściślejsza przyjaźń. Mówię to panu dlatego, gdyż jakiekolwiek byłoby jej przeznaczenie, czuję się w prawie wpłynąć na jej życie i pewny jestem, że Regina nigdy nie zapomni starego przyjaciela Stronga.

— Oh! tak, nigdy, przez całe życie! — zawołało dziecko, obejmując za szyję Amerykanina.

Trzymali się przez chwilę w uścisku, ku wielkiemu niezadowoleniu Prospera Langlais, który nie wiedział, jak się ma zachowywać wobec tego wybuchu czułości i łez szczerych.

Jankes położył wreszcie koniec jego niepewności.

Wyjął z kieszeni dużej objętości pugilares i otworzył go przed oczyma bankiera.

— Oto są, panie, tytuły własności majątku Marji Reginy Gallois, spadkobierczyni Stefana Gallois, który odziedziczył po Pawle Gallois, stryju swoim, zmarłym w Nowym Orleanie, jest temu lat siedm.

I Strong rozkładał przed olśnionym wzrokiem bankiera różne dokumenty, z których wychodziło, że dziewczynka była właścicielką:

1. Udziału w studniach nafty w Arkanzas, na sumę 5 miljonów dolarów;

2. Właścicielką pastwisk i stad w krajach Jowa i Dakota;

3. W końcu właścicielką akcyj i obligacyj na główne koleje żelazne i przedsięwzięcia przemysłowe w Stanach Zjednoczonych.

Ostatnia ta część majątku przedstawiała piętnaście miljonów franków.

Amerykanin z największą flegmą złożył drogocenne dokumenty w ręce bankiera.

— Zechciej pan mi dać formalne i szczegółowe pokwitowanie z odbioru — rzekł.

Prosper Langlais nie dał sobie dwa razy powtarzać. Zredagował na poczekaniu pokwitowanie dokładne podług formy, podyktowanej przez Jankesa.

Jankes przeczytał uważnie pokwitowanie, co zabrało mu dobre dziesięć minut.

Zażądał następnie świecy zapalonej, wsunął papier w kopertę, zapieczętował tak samo, jak zrobił z listem na górze w swoim pokoju i położył taki sam adres.

Poczem ucałował szybko dziewczynkę zapłakaną, pożegnał sztywnem pochyleniem głowy Prospera Langlais, poszedł do biura hotelowego i rozkazał, aby odesłano jego walizę na dworzec kolejowy — na pociąg odchodzący do Paryża.

Kufer dziewczynki został powierzony bankierowi, który miał dopiero nazajutrz ją zabrać z sobą, zostawiając noc całą do odpoczynku.

Amerykanin nie zatrzymał się nawet na obiad w hotelu. Zapłacił za przejazd i dostawienie pakunków z portu, a także za pokoje, które zaledwie pół godziny zajmował.

Na dworcu kupił bilet pierwszej klasy do Paryża i kazał swoje rzeczy wyprawić także do Paryża.

Następnie, ponieważ za godzinę dopiero pociąg odchodził, wyszedł na dziedziniec i wrzucił swoje listy do skrzynki pocztowej.

Kiedy powracał, człowiek jakiś zbliżył się i zaczął przypatrywać się natarczywie.

Strong stanął zdziwiony i spojrzał z góry na natręta.

— Czego pan chce odemnie? — zapytał — czy masz jaki interes?

— Nie mylę się — odpowiedział natręt silnym marsylskim akcentem. — To do pana Strong z Nowego Orleanu w Ameryce mam honor mówić?

— Tak. Lecz raz jeszcze, czego pan chce?

— Pan mię nie poznaje, jak widać. Ja jednak poznałem pana odrazu.

Amerykanin spojrzał uważniej na nieznajomego.

— Prawdę mówiąc, przyjacielu, twarz twoja nie jest mi obcą, lecz nie mogę do niej znaleźć nazwiska.

— Przypomnę panu. Jestem Tancred Léveillé, starszy marynarz na trzymasztowcu „Nadzieja", kapitana Cezarego Gorlin.

Strong zrobił ruch człowieka, który przypomina sobie okoliczności, naraz odżyłe w pamięci.

— Aha! Teraz wiem. Czy przychodzisz od kapitana Gorlin?

— Właśnie, proszę pana. Kapitan jest w Dieppe.

— Liczyłem, że zobaczę go dopiero w Paryżu i wziąłem już bilet na następny pociąg.

— Szkoda! Kapitan chciał panu oszczędzić tej podróży... Dlatego przybył na pańskie spotkanie.

— Ba! mała rzecz! Pojadę jutro do Paryża. Gdzie pan Golin czeka na mnie?

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.